

Miłość Matki Teresy

Karol Wojtyła w książce „Miłość i odpowiedzialność” pisze, że moralna siła prawdziwej miłości leży w pragnieniu szczęścia, czyli dobra dla drugiej osoby – zmusza do nieustannego wysiłku i jak mówi autor „każe nawet złym osobom szukać dobra”. Miłość jest czymś, co pozwala na wyzbycie się egoizmu, pozwala na oddanie się z miłości drugiej osobie. Miłość wzajemna dwóch osób nie może się narodzić inaczej, jak tylko poprzez pewną ofiarę i zaparcie się samego siebie. Tak postrzegane i definiowane pojęcie miłości przenika Życie Matki Teresy.

Niezwykłym zjawiskiem jest miłość –poszukując jego śladów w życiu Matki Teresy, pierwsze kroki kierujemy do jej rodzinnego domu: *Zawsze twierdzą, że miłość zaczyna się w domu: najpierw w rodzinie, potem w waszym miasteczku albo wielkim mieście. Nietrudno kochać ludzi, którzy są od nas daleko, trudniej kochać tych, z którymi współzjemy albo, którzy w pobliżu nas przebywają. (...)*

W rodzinie doświadczą się radości, jaką daje wzajemna miłość. (por. «L'Osservatore Romano», wyd. codzienne, 9 października 1994 r., s. 4).

Dzięki rodzicom, Teresa poznawała miłość w najpiękniejszych jej przejawach – wrażliwości na potrzeby bliźnich. I ta miłość rodzinna, która poprzez pomoc ubogim rozświetlała życie ubogim, to jedno z najwcześniejszych doświadczeń małej Agnieszki, jej brat Lazar opowiadał:

uboga wdowa żyła z siedmiorgiem dzieci – prawie sam drobiazg – w ciemnej i brudnej izbie. Nam, dzieciom, serce się krajało, kiedy

chodziliśmy tam z matką i widzieliśmy te biedne istoty, wszystkie stłoczone na jednym wielkim łóżku, które było czymś w rodzaju legowiska z poplamionymi, zniszczonymi kocami (...). Ja i moja siostra Agata nigdy chętnie nie chodziliśmy do tego domu, podczas gdy Agnieszka prawie stale tam przesiadywała.”

Postawa matki, pobożnej, pełnej ciepła kobiety, dla której najważniejsze były wartości niematerialne miała na nią duży wpływ.. Codzienna wspólna modlitwa, wyprawy do kościoła i fakt, że ojciec tak samo traktował zobowiązania wobec biednym, odcisnęło głębokie piętna na duchowości małej Agnieszki.

Kiedy opuszczała rodzinny dom jej matka powiedziała *"Podaj Jezusowi dłoń i chodź tylko z Nim. Idź do przodu, bo jeśli się obejrzysz, zawrócisz"*

Bardzo wczesnie Agnieszka poznała również miłość znacznie potężniejszą niż ludzka. Kiedy przyjęła I komunię, w wieku 5 lat Jezus wlał w jej serce miłość do dusz. A siedem lat później przyszło powołanie. *„Byłam jeszcze mała, gdy po raz pierwszy zapragnęłam całkowicie należeć do Boga"*. Przez wiele lat nie chciała zostać zakonnica.

Jezuita ojciec Jambreković proboszcz parafii w Skopje – towarzyszył rodzącemu się powołaniu- często opowiadał o działalności misyjnej Towarzystwa Jezusowego. Zdecydowało to o określeniu powołania Agnieszki - chciała być misjonarką. Przywiązanie do rodziny, pragnienie posiadania własnego domu wypełnionego dziećmi, sprawiło, że Agnieszka musiała stoczyć ze sobą wewnętrzną walkę. Wiedziała, że wstępując do zakonu misyjnego, będzie musiała żyć z dala od rodziny, przyjaciół i ojczyzny. Na konkretną deklarację trzeba było poczekać sześć lat-w sierpniu 1928 roku Ganxhe mając 18 lat wyjechała na rekolekcje do sanktuarium Matki Bożej w Letnicy. Tam to po kilku dniach modlitwy

ostatecznie podjęła decyzję o wyjeździe na misje i oddaniu swego życia Bogu poprzez życie w zakonie.

W 1929 wstąpiła do zakonu SS. Loretanek, przyjmując imię s. Marii Teresy od Dzieciątka Jezus. Po złożeniu ślubów wieczystych w 1937 roku Zgromadzenie wysłało ją do Kalkuty jako nauczycielkę historii i geografii w liceum SS. Loretanek. Pracując w szkole dla młodych dziewcząt z dobrych domów, przez pewien czas znajdowała zadowolenie. Wydawać by się mogło że takie wypełnianie powołania było przeznaczone specjalnie dla niej- praca w szkole, otaczanie ciepłą i wymagająca miłością uczennic, wszystko to nie obciążało zbyt ciężkiego organizmu Matki Teresy i dawało jej poczucie spełnienia. Dodatkowo, pozostając w zgodzie z wartościami wyniesionymi z rodzinnego domu, nie poprzestawała na pracy nauczycielki, starała się w miarę możliwości nieść pociechę duchową ludziom żyjącym w nędzy.

W jednym z listów do o. Jambrekowicia pisze:

śmieję się więcej niż cierpię- tak, że niektórzy doszli do wniosku, że jestem rozpieszczona oblubienicą Jezusa, która mieszka z Jezusem w Nazarecie- z dala od Kalwarii. (1937r, luty)

Wkrótce po 36. urodzinach, będąc już dyrektorką szkoły, Matka Teresa udała się w podróż koleją, do Darjeeling na rekolekcje i wypoczynek. Podróż wśród chorych i nędzarzy trwała całą noc. Zaczęła wśród tych ludzi zastanawiać się – jak jej życie zakonne odpowiada na powołanie? *Tak wielu nędzarzy cierpi i umiera... „Tamtej nocy moje oczy otworzyły się na cierpienie i zrozumiałam do głębi istotę mojego powołania”* - wyznała Matka Teresa.

Była pewna, że Jezus chce, aby zaczęła służyć ubogim. Zaczęła słyszeć „słowa wewnętrzne” – Głos przekonywał ją, aby przyjęła misję przyprowadzania dusz do Jezusa.

„Przyjdź- zanieś mnie do nor tych biedaków- pójdz, bądź moim światłem. (Z listu do o. Josepha Neunera)

Pewnego dnia podczas komunii świętej usłyszała Głos bardzo wyraźnie (...)Potrzebuję indyjskich sióstr Misjonarek Miłości-, które by były moim ogniem miłości wśród bardzo biednych-chorych-umierających- malutkich dzieci ulicy-Biednych, których chcę byś do mnie przyprowadzała –i Siostry, które by ofiarowały swoje życie jako ofiary mojej miłości- przyprowadzały te dusze do mnie (...) Pozwól mi działać nie odmawiaj mi zaufaj mi z miłością-zaufaj mi ślepo.....

Później pojawiają się między innymi słowa:

Będiesz cierpiała – bardzo cierpiała-ale pamiętaj, że ja jestem z tobą.

Słowom wewnętrznym towarzyszą wizje Chrystusa Ukrzyżowanego, Jego Matki i nieprzeliczonych rzesz dusz biedaków-, którymi na ziemi nie ma się, kto zająć- nie ma ich, kto przyprowadzić do Jezusa. Matka Teresa wspomina że bardzo gorliwie modliła się do Matki Bożej o pozostawienie jej w zakonie loretańskim, próbowała się „targować” obiecując, że będzie z nadzwyczajną starannością spełniać wszystkie zalecenia swoich przełożonych. Nie czuje się na siłach, by podołać wyzwaniu. Ale „Głos”- Jezus upewnia ją, że to właśnie jest jedyna dla niej droga, że tylko ona sprostą temu wezwaniu miłości.

Kilka miesięcy po tej podróży, Matka Teresa, na podstawie tego, co powiedział jej Głos, spisała po raz pierwszy reguły, jakie miałyby obowiązywać Misjonarki Miłości. Ubodzy i cierpiący mieli być otoczeni

szczególną miłością przez misjonarki. Towarzyszyła jej pewność, że jedynie miłość, nada sens ich życiu.

Wkrótce przeniesiono ją do klasztoru w Asansolu – było to dla niej trudne doświadczenie, podejrzewano ją o związek ze spowiednikiem, z którym omawiała swoje wizje, ale pisała, że z radością oddaje Jezusowi to, co ukochała. W Asansolu rozpoczęła starania o zgodę na opuszczenie zakonu loretanek i założenie nowego zgromadzenia.

Dusze idą na zatracenie z powodu braku opieki, braku miłości. Teraz właśnie znowu słyszę, że w Kalkucie są zamieszki. Gdybyż mogły tu być Misjonarki miłości, by pokonać tę nienawiść swoją miłością. Powie wasza eminencja – a co matka i tych kilka matki indyjskich dziewcząt mogłybyście zrobić? My nie mogłybyśmy nic, ale Jezus z nami, Jemu ofiarowanymi może zdziałać cuda...”

Świadectwem nieustępliwej walki o nowe zgromadzenie są listy do hierarchów z prośbą o jak najszybsze rozpatrzenie sprawy. Oparciem była dla niej sam Jezus i Jego Matka, z którymi miała mistyczną więź.

Dopiero w 1948 roku Papież Pius XII udzielił jej pozwolenia na opuszczenie czasowe zakonu. Mimo, że postawiła pierwszy krok na drodze do realizacji celu, pozostawienie loretanek było dla niej trudne. Tym bardziej ze przed nią –nieznane.

Przez dwa lata, kiedy oczekiwała na decyzję odwiedzała slumsy, udzielała pomocy medycznej, niosła nadzieję i uśmiech. Poszukiwała chętnych do podjęcia dzieła razem z nią.

Ciężka praca z ubogimi, krytyka jej postępowania, sprawiły, że pojawiła się pokusa powrotu do „pałacowych budynków loretanek”. I znowu, jak wspomina Matka Teresa miłość Jezusa stała się jej orężem, dzięki któremu przezwyciężała wszystkie trudności.

W czerwcu 1949 roku, w jednym z listów pisała:

„Im bardziej dzieło się rozrasta, tym jaśniejsze staje się, że to jego wola. Wkrótce upłynie rok, odkąd opuściłam Loretanki- mimo że było mnóstwo cierpienia i łez nie było ani jednej chwili żalu”.

W marcu 1950 roku napisała do Papieża Piusa XII z prośbą o zatwierdzenie nowego zgromadzenia, do listu dołączyła obszerny raport z działalności wspólnoty. Po otrzymaniu zgody od Papieża założyła Zgromadzenie Misjonarek Miłości i zamieniła habit na sari. Nowe zgromadzenie zostało zatwierdzone przez arcybiskupa Kalkuty Ferdinanda Periera.

Jeszcze gorliwiej zabiegała o podopiecznych Misjonarek, nowe powołania i siostry, które były w jej zgromadzeniu. Był to czas, kiedy nasiliły się nieporozumienia z loretankami, co, dla Matki Teresy, która zawsze deklarowała swoją miłość i głęboką więź ze swoim macierzystym zakonem, było bardzo trudne. Przysparzało jej to wielu cierpień, ale wciąż towarzyszyło jej uczucie ze Jezus mówiąc o tym, że będzie cierpieć miał na myśli zupełnie, co innego.

Wtedy również doświadczała niezwyklej jedności z Bogiem- Z Jezusem.

Wkrótce jednak przyszło załamanie- ogarniająca ciemność otoczyła Matkę Teresę. Ta, która zaznała wszechogarniającej Bożej Miłości, nagle została od niej oddzielona.

„Ojciec od roku 49 albo 50 to straszliwe uczucie pustki - ta niewypowiedziana samotność - ta nieustanna tęsknota za Bogiem-, która przyprawia mnie o ten ból w głębi serca. (...) Nie ma we mnie Boga-Kiedy ból tęsknoty jest tak wielki-po prostu tęsknię i tęsknię za Bogiem - i wtedy jest tak, że czuję, że On mnie nie chce- nie ma Go tu (...). Bóg mnie nie chce (..) to tortury i cierpienie, których nie potrafię wytłumaczyć.....

Dla wielu, takie odczucie mogłoby stać powodem zaprzestania działalności. Ona konsekwentnie przez kilkadziesiąt lat skrywała to, co działo się w jej sercu. Zachowywała się tak by nikt nie mógł się domyślić, co skrywa jej serce. Była oparciem nie tylko dla nędzarzy, którymi się zajmowała, ale również niestrudzenie wprowadzała w życie zakonne kolejne siostry, tworzyła nowe domy, zabiegała o żywność i leki.

Jej listy do przewodników duchowych stanowią lekturę porażającą

Ta ciemność, która otacza mnie z każdej strony, niepotrafię wznieść mojej duszy do Boga, nie dociera do n niej żadne światło ani natchnienie - mówię o miłości do dusz, o czulej miłości Boga, słowa przechodzą mi przez ust a- i głęboko pragnę w nie wierzyć. PO, co się trudzę? Jeśli nie ma Boga- to nie może być duszy, jeśli nie ma duszy, to ty, Jezu, też nie jesteś prawdziwy. Niebo, cóż za pustka- do mojej głowy nie dociera nawet najmniejsza myśl o niebie-, bo nie ma nadziei (...) Nie mam w sercu wiary, ani miłości, ani zaufania- tak wiele tam bólu - bólu z powodu tęsknoty, bólu z powodu poczucia że jestem niechciana.

Początkowo nie rozumiała. W korespondencji z przewodnikami duchowymi próbowała odnaleźć wytłumaczenie, jasną wskazówkę. Pomocne okazały się pisma śwJana od Krzyża, który przeżywał podobne doświadczenia. Inni wielcy mistycy, również wspominali „ciemność”, która ogarniała ich serca, wtedy, gdy wydawali się być najbliżej Boga....

Tu mała osobista dygresja - parę lat temu czytając pisma Matki Teresy, zaczęłam poszukiwać wypowiedzi związanych z pojęciem nadzieja. Ponieważ moje poszukiwania nie przyniosły żadnego efektu, skorzystałam z wyszukiwarki internetowej. Pojawił się jeden jedyny link . To odkrycie (nawet przy założeniu, że moje poszukiwania były niedokładne) wstrząsnęło mną. Świat jeszcze wtedy nie znał jej listów . A

ja nie mogłam zrozumieć jak można tak intensywnie spalać się w powołaniu służenia ubogim na całym świecie, głosić miłość i niezachwiana wiarę – a nie mieć przy tym wszystkim nadziei?! Zrozumienie przyszło później, już po lekturze listów.

Tak, więc osoba, dla której miłość jest jedną z najważniejszych wartości czuje się odtrącona, niekochana. Ten stan trwa kilkadziesiąt lat z wyjątkiem jednego miesiąca, kiedy to poczucie obecności Boga powróciłoby znów zniknąć.

Jakże inaczej mogłyby potoczyć się losy świata i tysiący ubogich gdyby t. skupiła się na swoim cierpieniu. A nie wbrew wszystkiemu przekazywała niestrudzenie przesłanie- Bóg Cię kocha! Tylko ofiarowanie swojego nieustającego bólu sprawiło że miłość, jaka okazywała człowiekowi i Bogu doprowadziła do rozprzestrzenienia się jej powołania.

Po wielu latach rozpaczliwego wołania w ciemność wiadome się stało, że jest to kolejne wyzwanie, któremu musi sprostać. To udział w męce Chrystusa na Krzyżu, ukryta przed światem część powołania będąca największym wyzwaniem i zadaniem.

Poczucie odrzucenia sprawiało, że rozumiała swoich podopiecznych jak nikt inny, udrękę powodował fakt, że mijały miesiące i lata, kiedy nie umiała – nie mogła mówić o swoich przeżyciach nielicznym wtajemniczonym, kiedy nie potrafiła modlić się inaczej jak tylko „mechanicznie”. Oparcia poszukiwała i wydaje się w pewnej mierze znalazła w Matce Jezusa. Zestawiała swoje cierpienie z cierpieniem Matki Przenajświętszej, osieroconej przez Syna. Jak ogromnym heroizmem trzeba było się wykazać, aby świat zewnętrzny nie odczuł, że wiara i miłość, o której Matka Teresa mówiła z takim przekonaniem, walcząc o rozszerzanie się idei Misjonarek Miłości jest dla niej nieobecna, nieodczuwalna?

Swa postawą umacniała podopiecznych i siostry- mówiła wtedy:

Możemy bez lęku przechodzić przez najstraszliwsze miejsca, ponieważ Jezus, który w nas przebywa, nigdy nas nie zawiedzie. Jezus obecny w nas jest naszą miłością i siłą, naszą radością i naszym współczuciem.

Postać Matki Teresy przez wiele lat była postrzegana jednoznacznie. Liczne świadectwa opisują, że obcowanie z nią pozostawiało uczucie miłości. Niemal zawsze uśmiechnięta, czerpiąca siłę z adoracji Najświętszego Sakramentu, swą postawą dawała siły kolejnym siostronom Misjonarkom Miłości, powstawały nowe domy.

Matka Teresa podjęła swe powołanie, konsekwentnie je realizując. Siłę do wytrwania wielu lat ciemności, dały jej chwile bliskiego obcowania z Jezusem. Słyszała jego Głos, czuła obecność. Pomagały one nawet wtedy, gdy czuła się niekochana, niechciana, niepotrzebna.

O takiej stwarzającej człowieka miłości mówi się w Kościele dużo, teolodzy poświęcili jej miliony stron, a wielu z nas nawet nie umie jej sobie wyobrazić. Zakonnik- spowiednik o. Pio, wspominał, kiedy niedługo przed śmiercią, udzielił świętemu rozgrzeszenia a o. Pio, zaczął bardzo płakać.... Zakonnik zdumiony próbował dociec, dlaczego święty tak bardzo płacze, usłyszał wtedy - *nie rozumiesz, że każdy, nawet najmniejszy grzech jest przeciw miłości?...*

Matka Teresa – jak kamyk wrzucony do wody pozostawiła kręgi miłości, które rozprzestrzeniają się na cały świat.

Wciąż nowe domy misjonek w różnych miejscach świata, zakony Kontemplacyjne, Zgromadzenia - Braci Misjonarzy Miłości. Zgromadzenie Świeckich Misjonarzy Miłości. Czy tak wielkie dzieło byłoby możliwe, bez bezwarunkowej wiary w miłość Boga?

Gdyby z mojego życia zabrano JEZUSA, STAŁO BY SIĘ ONO PO PROSTU NICZYM. Dla mnie Jezus jest życiem, którym pragnę żyć,

światłem, którym chcę odbijać drogę do Ojca, miłością, którą chcę wyrazić, radością, którą chcę się podzielić, pokojem, który chcę rozsiewać wokół siebie. Jezus jest dla mnie wszystkim.

Czym była dla niej ta miłość? Uniesieniem i radością, poczuciem bezpieczeństwa i akceptacji w rodzinnym domu, spełnieniem w zakonie, wyzwaniem w czasie powstawania zgromadzenia. Poczuciem jedności i największego szczęścia w obcowaniu z Jezusem. Ale była także cierpieniem, orężem, zadaniem, tęsknotą. Czym nie była? Nigdy nie była pustym słowem.